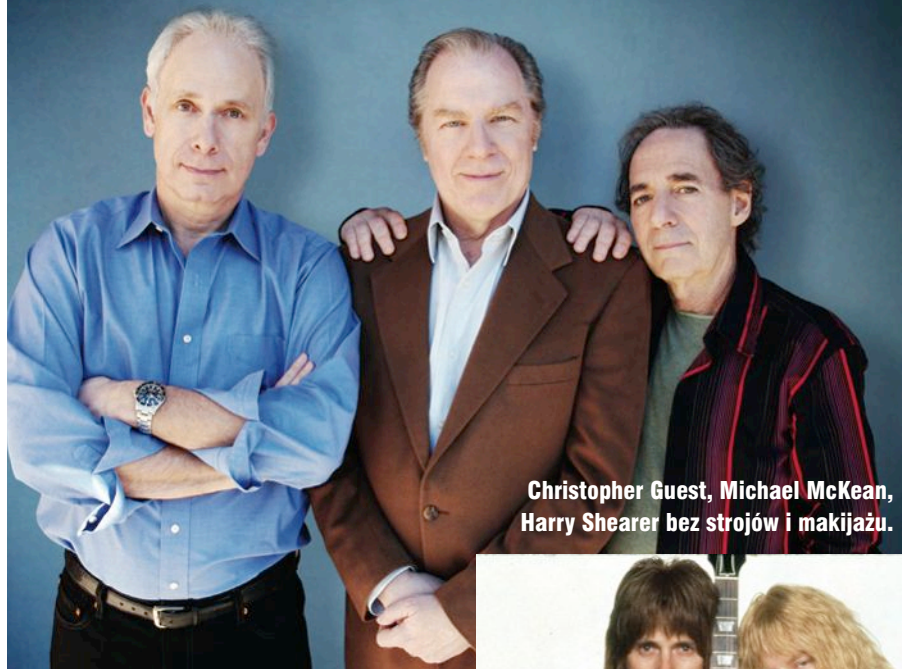


Pod nieszczerólnie znaną w Polsce nazwą Spinal Tap kryje się przezabawny fenomen ze świata muzycznej popkultury.

Bartosz Szurik



Christopher Guest, Michael McKean, Harry Shearer bez strojów i makijażu.

Spinal Tap

– najstęnniejszy
zmyślony
zespół rockowy



Shearer, Guest i McKean jako muzycy Spinal Tap: Derek Smalls, Nigel Tufnel i David St. Hubbins...

... oraz jako The Folksmen.



Gdy wpisać w przeglądarkę internetową hasło „Spinal Tap”, pojawia się blisko 6,5 miliona stron. W kategorii popularnych w latach 70. i 80. grup rockowych to wynik nie najbardziej spektakularny, ale i nie najgorszy. Dla porównania: o Spinal Tap w Internecie pisze się tyle, co o lubianej w Polsce walijskiej grupie Budgie. Nieco więcej niż o znanym z hitu „(Don't Fear) The Reaper” zespole Blue Öyster Cult, ale dwa-trzy razy mniej niż o Whitesnake czy Judas Priest. Co więc wyróżnia Spinal Tap wśród innych kapel? Odpowiedź jest tyleż prosta, co zaskakująca: Spinal Tap nigdy nie istniał!

Nie przeszkodziło mu to przejść do historii popkultury, pojawić się gościnnie w animowanych „Simpsonach”, a nawet stworzyć frazy, która trafiła do oxfordzkiego słownika. Jak to możliwe?

Korzenie fenomenu sięgają 1979 roku, kiedy to kilku amerykańskich komików nagrało skecz do pilotażowego odcinka programu telewizyjnego „The T.V. Show”.

Krótki film był parodią występu wymyślonej brytyjskiej formacji rockowej Spinal Tap. Zapowiadał ją wówczas szerzej niezany reżyser i aktor Rob Reiner, a jako muzycy wystąpili Michael McKean, Harry Shearer, Christopher Guest i Loudon Wainwright III. „The T.V. Show” nie zaskarbił sobie uznania władz stacji ABC i jego pierwszy odcinek okazał się ostatnim. Reiner oraz trzej komicy i muzycy nie porzucili jednak pomysłu, a wręcz postanowili go rozwinąć w film pełnometrażowy. Każdy z nich dopracował swoje sceniczne alter ego. McKean został gitarzystą i wokalistą Davidem St. Hubbensem, Shearer – basistą Derekiem Smallsem, a Guest – gitarzystą solowym nazwiskiem Nigel Tufnel. Fikcyjną postać filmowca Marty'ego DiBergi także wykreował Reiner. W 1984 roku cała czwórka stała się bohaterami utrzymanego w dokumentalnej poetyce filmu „Oto Spinal Tap”. Pomysł na wyreżyserowany przez Reinera obraz był prosty. W prologu, już jako Marty DiBergi, wyłożył go sam reżyser. Oto Amerykanin postana-

wia uchwycić na taśmie „wizerunek, dźwięk i zapach” swojego ulubionego brytyjskiego zespołu rockowego, który po latach przerwy przyjeżdża do USA promować nową płytę. Wkrótce okazuje się, że życie w trasie daleko odbiega od hasła „sex, drugs and rock'n'roll”, a ilość wpadek w czasie koncertów znacznie przewyższa liczbę sprzedanych biletów! Dodatkowo, z fragmentów „archiwalnych” nagrań i wywiadów, wyłania się cała historia zespołu od lat 60., gdy zaczynał jako grupa skiffie, przez okres „flower power”, aż po czasy rozwoju heavy metalu.

Jako autorzy scenariusza „Oto Spinal Tap” figurują McKean, Shearer, Guest i Reiner,



**Derek Smalls
i David St. Hubbins
wciąż dają czadu.**

gdyż większość materiału powstała na skutek ich improwizacji przed kamerą. Godziny pełnych absurdałnych wypowiedzi wywiadów, występów scenicznych i scen z za kulis zmontowano w 80-minutowy obraz. Dziś uważa się go za jedną z najlepszych fabuł o tematyce rockowej.

Amerykański krytyk i zdobywca Pulit-zera, Roger Ebert, rozpywał się nad „Oto Spinal Tap” i jego inteligentnym humorem. Na liście najlepszych filmów wszech czasów umieściły go „New York Times”, „Empire” i „Entertainment Weekly”. W 2002 roku Biblioteka Kongresu uznała „Oto Spinal Tap” za kulturowo, historycznie i artystycznie znaczącą produkcję i dziedzictwo narodowe USA.

Przy całym uznaniu krytyków obraz Reiner-a (vel DiBergiego) nie zarobił kroci. Dla części widzów nie było jasne, czy oglądają prawdziwą, czy zmyśloną historię i czy mają ją traktować na serio, czy z przymrużeniem oka. Do wielu krajów – wliczając Polskę – „Oto Spinal Tap” nie trafił w ogóle. Stał się za to sztandarowym przykładem filmu „kultowego”, który drugie życie zyskuje dzięki gro-nu oddanych wielbicieli.

Dużą popularność zdobył za sprawą kas-et wideo i późniejszych kilku reedycji na DVD i Blu-rayu. Wśród fanów do dziś krą-ży 4,5-godzinna bootlegowa wersja „Oto Spinal Tap”, wzbogacona masą materiałów niewykorzystanych w wersji kinowej. Ponadto żarty słowne i sytuacyjne z filmu stały się tematem częstych nawiązań i porównań. W USA i Wielkiej Brytanii fragmenty fil-



Christopher Guest jako Nigel Tufnel

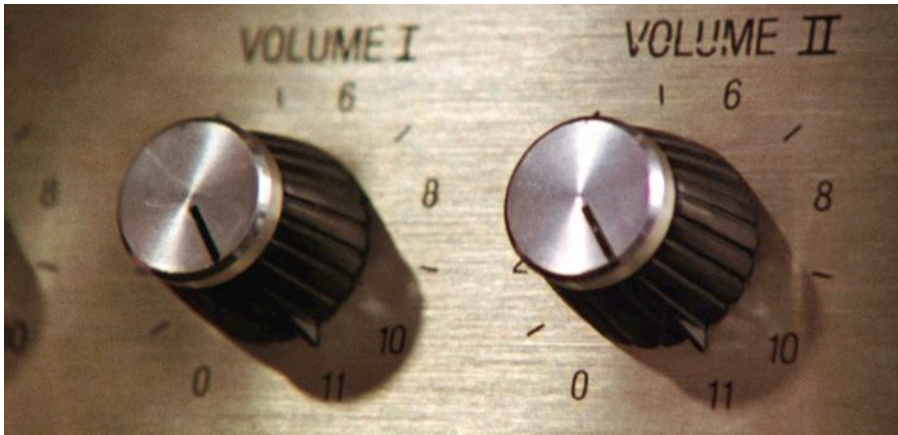
**Reżyser (i aktor) Rob Reiner jako...
reżyser Marty DiBergi –
kadr z „Oto Spinal Tap”.**



mu Reiner-a cytuje się niczym u nas „Rejs”, „Misia” czy „Seksmisję”. Pisząc o Spinal Tap, nie sposób nie przywołać choć jednego „kultowego” tekstu. Chodzi o wspomnianą już frazę, która najpierw weszła do żargonu fanów filmu, później do potocznej angielszczyzny, a w końcu do oksfordzkiego słownika. Sformułowanie „up to eleven” („na jedenaście”) wzięło się ze sceny, w której DiBergi dopytuje się Nigela Tufnel-a o sprzęt muzyczny wykorzystywany przez zespół. Grany przez Christophera Guesta muzyk, z dziecięcą fascynacją (ale nieszcze-gólną błyskotliwością) opowiada o specjalnym modelu wzmacniacza Marshalla. Gdy wszystkie inne mają na potencjometrze podziałkę głośności od 0 do 10, model Spinal Tap można podkreślić o jeden głośniej, czyli aż „na jedenaście”. Tak zaprojektowany wzmacniacz zapewnia dodatkowego kopa i charakterystyczne brzmienie – tj. głośność – zespołu. Stąd właśnie wzięła się fraza „odkręcić na jedenaście”, oznaczająca „podkreślić do oporu” czy wręcz „mocniej niż się da”, która trafiła do powszechnego użycia. Jedenastka zaś na stałe związała się z nazwą Spinal Tap.

Na stronie gigantycznego serwisu filmowego Internet Movie Database (IMDB.com) wszystkie tytuły są oceniane w skali od 0 do 10. Tylko film Reiner-a, jako jedyny, ma ocenę w skali od 0 do 11. Podobnie w popkulturowym portalu ING. Ponadto fani postulują, by tegoroczny 11 listopada uznać światowym dniem Nigela Tufnel-a. W końcu trzy jedenastki (11.11.2011) trafiają się niezwykle rzadko.

**Trochę się postarzeli, ale nie stracili
rockowego image’u – Spinal Tap
z okazji 25. rocznicy filmu.**



Dzięki tym potencjometrom powstała słynna fraza „Up to Eleven” – kadr z „Oto Spinal Tap”.

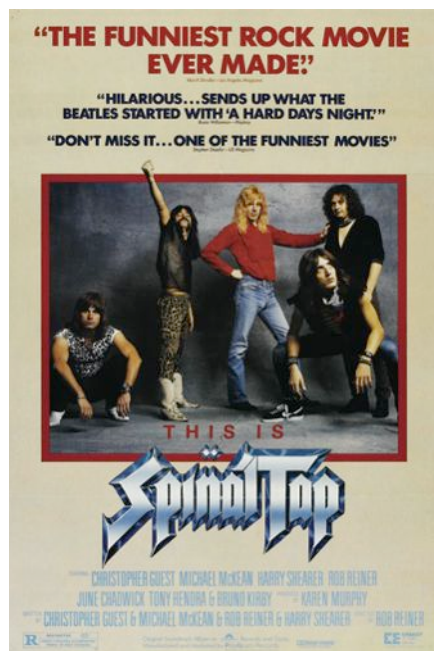
Z pewnością na utrzymanie zainteresowania Spinal Tap wpłynął fakt, że aktorzy grający muzyków pozostali w swoich rolach po zakończeniu produkcji filmu z 1984 roku. Nie jako Guest, Shearer i McKean, ale jako Nigel Tufnel, Derek Smalls i David St. Hubbins występowali w programach telewizyjnych i radiowych. Dzięki temu udało im się uzupełnić zmyśloną historię zespołu kolejnymi szczegółami z przeszłości. A „w realu” zagrali też kilka koncertów i wydali trzy albumy! Zawierały one muzykę pojawiającą się w filmie, jej reinterpretacje oraz kilka nowych utworów. Wśród gości na płytach wystąpiła rockowa śmietanka: Slash, Joe Satriani, Jeff Beck, Steve Vai, Dweezil Zappa, John Mayer, Keith Emerson i Cher!

Przy okazji promowania płyty z 1992 „Break Like the Wind” trzem aktorom udało się nakręcić średniometrażowy film telewizyjny „Powrót Spinal Tap”. Może przesadą byłoby uznanie go za pełnoprawny sequel obrazu Reinera, ale fani i tak nie mieli powodów do narzekań. Tym razem był to w dużej mierze prawdziwy dokument, zawierający zapis koncertu „Tapów” z londyńskiego Royal Albert Hall. Wzbogacono go jednak o reżyserowane scenki, tłumaczące co członkowie reaktywowanej formacji porabiali od czasu wydarzeń opisanych w pierwszym filmie. Warto odnotować, że w projekcie wzięło również udział zespół The Folkmen... stanowiący drugie fikcyjne wcielenie Guesta, Shearera i McKean! Folkowe trio, już wcześniej powołane do życia – podobnie jak Spinal Tap – na potrzeby telewizyjnego skeczu, musiało jednak poczekać na większą rolę.



Różne edycje filmu „Oto Spinal Tap”

Plakat reklamujący film



Okazja zaistnienia w filmie oraz rozbudowania fikcyjnej biografii nadarzyła się w 2003 roku. Wówczas powstał „Mighty Wind” (polski tytuł: „Koncert dla Irwinga”) – film wyreżyserowany przez Guesta. Kolejny podszycający się pod dokument obraz opowiada o kilku folkowych zespołach, które reaktywują się po latach, by zagrać koncert ku pamięci zmarłego menadżera. Film zawiera parę smaczków, jednak chyba największą atrakcją jest oglądanie nowych wcieleń znanych aktorów-muzyków. Członkowie Folkmenów tak bardzo nie przypominają Spinal Tap, że gdy Guest, McKean i Shearer grywali koncerty, w których najpierw przebierali się za tych pierwszych, a później za drugich, część nieświadomej publiczności potrafiła wygwizdać support! By uniknąć podobnych problemów, ostatnią serię koncertów trio zagrało już bez makijażu i strojów.

Na akustyczne występy z trasy „Unwiggled & Unplugged” przychodziło jednak znacznie mniej osób niż w czasach, kiedy muzycy grali w swoich rockowych wcieleniach.

Wśród największych sukcesów scenicznych Spinal Tap można wymienić udział w imprezie upamiętniającej Freddiego Mercury w 1992 roku oraz bardziej współczesne: koncert w ramach Live Earth w 2007 oraz występ na festiwalu w Glastonbury w 2009. Brytyjczycy (czy raczej Amerykanie udający Brytyjczyków) mogą się również pochwalić niemałym osiągnięciem: indywidualnym spektaklem na londyńskim stadionie Wembley! O czym większym może marzyć grupa rockowa?

Stworzony jako dowcip zespół Spinal Tap stał się ciekawym zjawiskiem popkulturowym, które rozrosło się znacznie ponad film sprzed ćwierćwiecza. Najciekawsze w tym zjawisku jest to, jak trafnie trzem aktorom udało się uchwycić sedno rockowej subkultury.

Już sama nazwa, oficjalnie pisana „Spiñal Tap” (przez „i” bez kropki oraz „n” z umlautem) sprytnie parodiuje rockowe i metalowe zespoły takie jak: Motörhead, Mötley Crüe czy Blue Öyster Cult. Wszystkie używały w swoich nazwach umlautu nie po to, by zmienić brzmienie wymawianej głoski, ale po to, by nadać graficznemu zapisowi ciekawszy, „mroczniejszy” wygląd. Umlaut nad spółgłoską „n”, który wymyślili panowie ze Spinal Tap, to oczywiście czysty absurd. I właśnie takie absurdy rockowego świata wnikliwie wypunktowuje film.

Typowo dla gatunku piosenki Spinal Tap dotyczą samego rock'n'rolla, okultyzmu i seksu. Niby są groteskowo przerysowane, ale właściwie nie odstają zbyt niemiernie od treści, ani stylu, ani nawet poziomu prezentowanego przez współczesne im zespoły. Podobnie z wyglądem postaci. To parodia, ale bardzo bliska rzeczywistości! Nigel Tufnel ma w sobie coś z Ozzy'ego Osbourne'a i Jeffa Becka. David St. Hubbins przypomina nieco Dave'a Mustaine'a. Derek Smalls imponuje przede wszystkim bokobrodami i zarostem à la Lemmy z Motörhead. Kontrowersyjna okładka płyty, której nie zgadza się w „Oto Spinal Tap” wydać amerykańska wytwórnia, przywołuje na myśl koszmarki w stylu „Lovehuntera” Whitesnake. Nigel Tufnel w czasie solówek gra na gitarze nie smyczkiem od skrzypiec (jak choćby Jimmy Page), a samymi skrzypcami. Wprawdzie z muzycznego punktu widzenia nie ma to sensu, ale publiczność koncertowa szaleje. Nawiązanie do tricków wirtuozów rocka, spektakularnych, ale w gruncie rzeczy bezsensownych, jak granie na gitarze zębami, jest tu oczywiste.

W tym wszystkim nie chodzi jednak tylko o stworzenie ciągu nawiązań i odwołań, któ-

rych odczytanie sprawi widzom przyjemność. Groteska jest szczególnie wymierzona w mit muzycznej gwiazdy, którego zdrowe wyśmianie dobrze robi zarówno fanom rocka, jak i muzykom. Odpowiedzi w wywiadach, których udzielają Nigel, David i Derek są idiotyczne, ale czemu miałyby być inne: w końcu to zwykli ludzie, a nie wędrowni mędracy.

Rockman w interpretacji Spinal Tap ewidentnie ma dużo większe ego niż IQ. Potrafi zrobić awanturę, gdy catering zaszerwuje zbyt małe kromki chleba. Chociaż deklaruje braterską miłość do kolegów z zespołu, to jest kłótniwy i bliżej mu do któregoś z Beatlesów z dokumentu „Let It Be” niż z komedii „A Hard Day's Night”. Właściwie tylko jego dziecięca naiwność i niezachwiana wiara w istnienie świata, w którym jest bożyszczem tłumów, wzbudzają sympatię widzów. Tak wykreowana postać odczarowuje wizerunek gwiazd rocka, ale nie zniechęca do niego.

Reakcje prawdziwych muzyków na karykaturę w wykonaniu Spinal Tap były różne. W dokumencie „Będzie głośno” gitarzysta The Edge z U2 przyznał, że gdy pierwszy raz oglądał „Oto Spinal Tap”, bliżej mu było do

placzu niż do śmiechu, tak bezlitośnie podsumowywał on rockowe środowisko. Jednak zapraszanie Spinal Tap do wspólnych występów czy gościnny udział w ich nagraniach może sugerować, że światek rocka przyjął parodię Amerykanów ze zrozumieniem. A może nawet potraktował ją jako element terapii śmiechem?

Osobną sprawą jest to, że muzycy uznali „Oto Spinal Tap” za świetny opis ich rzeczywistości. Wielu stwierdziło, że na własnej skórze doświadczyli kilku zdarzeń przedstawionych w filmie. Ozzy Osbourne, Robert Plant i Rob Halford zarzekali się, że kiedyś zabłądzili za kulisami, jak zdarzyło się w komicznej scenie członkom Spinal Tap. Eddie Van Halen i Glenn Danzig mówili, że oglądając film, czuli, jakby był on oparty na ich własnych doświadczeniach.

Może to lekka przesada, ale kto wie? W końcu jednym z paradoksów sztuki jest to, że mówiąc fikcyjne historie o nieistniejących ludziach, jest ona w stanie wyrazić dużo prawdy o rzeczywistości. Tak oto historia zmyślonego zespołu rockowego lepiej unaocznia życie prawdziwych muzyków i mechanizmy rządzące show biznesem niż niejedna monografia. ■



Johann Pachelbel
Kanon i inne wielkie dzieła baroku

RMF Classic

MISTRZOWSKA KOLEKCJA

**WIELCY KOMPOZYTORZY
MISTRZOWSKIE WYKONANIA!**

tylko w empiku




Johann Sebastian Bach
Koncerty Brandenburskie 4-6 • Suita orkiestrowa nr 2



Fryderyk Chopin
Koncerty fortepianowe 1 i 2



Georges Bizet
Suita z opery „Carmen” • Suita orkiestrowa „Adriacze”



W roli głównej:
John Williams
Gwiezdne wojny, E.T., Superman
i inne wielkie tematy filmowe

MISTRZOWSKA KOLEKCJA RMF CLASSIC

DOSTĘPNA W WYBRANYCH SALONACH **empik** I NA **empik.com**